

# widz\_trebicki(nie)poleca: „Little Shop of Horrors”

20 kwietnia 2022



O spektaklu „Little Shop of Horrors” Howarda Ashmana w reż. Antoniusza Dietziusa z Teatru Muzycznego Proscenium na Scenie Relax w Warszawie pisze Robert Trębicki.

Wydawałoby się, że przeniesienie hitu z pełnego światła i blasku Broadwayu na szare i wyludnione centrum Warszawy to idea skazana na porażkę, a jednak ku mojemu, i chyba całej widowni zaskoczeniu, to pomysł ze wszech miar udany. Zasluga w tym reżysera Antoniusza Dietziusa, który pewną ręką, pełen świetnych pomysłów prowadzi swoich podopiecznych przez trudną sztukę musicalu, skrywając tajemnicę, którą ujawnia dopiero na końcowych brawach. Spokojnie, ja też ją wyjawię, bo jest to rzecz niezwykła.

Historia zagubionego młodzieńca, którego pasją są kwiaty, a szczególnie kwiaty dziwne, tropikalne i krwiożercze, to wydawałoby się opowieść trudna do pokazania, a jednak na Scenie Relax widzimy kipiący od pomysłów inscenizacyjny spektakl, w którym rosnąca z każdą sceną krwiożerca rosiczka wywołuje u widzów coraz bardziej szczery uśmiech, coraz bardziej wciąga w akcję, tym samym pokazując w realizacji rozwiązania godne najlepszych teatralnych scen stolicy. Rosiczka rośnie i wymaga coraz więcej krwi i ofiar, a opiekun roślinki stara się jej to zapewnić. Dzięki temu sam przechodzi metamorfozę i zostaje gwiazdą prasy i TV. W tej roli świetnie odnajduje się Mateusz Tomaszewski, przechodząc sceniczną przemianę bez szarży i przerysowań, pokazując pełen wachlarz aktorskich emocji i wokalnych umiejętności. Jest naprawdę znakomity.

Generalnie siłą spektaklu są wykonawcy. Śpiewają wyśmienicie, grają wspaniale, dając pełen przekrój aktorskich i muzycznych talentów. Sympatię widzów zdobywają i bohaterowie pozytywni i czarne charaktery. Wspaniała jest Aleksandra Kołodziej z fantastyczną barwą głosu i dobrymi umiejętnościami aktorskimi, którymi wiarygodnie operuje kreując swoją rolę. Świetnie śpiewający chórek (Aleksandra Lewicka, Julia Bielińska, Angelika Jasińska) dyskretnie uzupełnia sceniczne wydarzenia, pojawiając się w odpowiednich dla rozwoju akcji momentach. W najbardziej dorosłej roli świetny jest Mateusz Otłowski, mam wrażenie, że dyrygujący na scenie całym „scenicznym chaosem”, znakomity, choć w przebraniu krwiożerczej rośliny, jest Jędrzej Czerwonogrodzki i fenomenalny, choć również krótko widoczny Wojciech Bohra, którego przerażający, wysoko-oktawowy śmiech zostanie ze mną na długo.

Zapytacie państwo co w tym niby dziwnego? Dobrzy utalentowani wokaliści, znakomity pomysł, nie mniej utalentowany reżyser – trudno zatem się dziwić, że to się podoba. Ale tajemnica, którą wyjawia reżyser na końcowych oklaskach, to fakt, że utwór wystawił Teatr Muzyczny Proscenium, który jest teatrem... amatorskim. Amatorskim, jak się jednak okazuje, wyłącznie z charakteru i nazwy, gdyż to teatr pasjonatów, zacierający granicę pomiędzy amatorskim ruchem musicalowym, a zawodowym światem teatru. W zespole tym znajdziemy uznanych już artystów, studentów aktorstwa, a także osoby wykonujące na co dzień inne zawody. Wszyscy, absolutnie wszyscy, zasługują na uznanie i owację na stojąco, co też się zdarzyło. Moim ulubieńcem został Mikołaj Kisiel – cóż za głos, cóż za umiejętności dramatyczne. Być może w tak dobrym, wręcz mistrzowskim stworzeniu roli dentysty-psychoopatę pomógł mu fakt, że na co dzień jest właśnie stomatologiem i regularnie spotyka się z pacjentami.

Trzymam kciuki i czekam na kolejne tytuły w wykonaniu TM Proscenium, a Państwu gorąco polecam „Little Shop of Horrors” – bajkę dla dorosłych, za to w doskonałym wykonaniu!

## Komentarze